Sławomir Zatwardnicki: Izba przyjęć drugiego narodzenia

Jesteśmy, jak przypomina święty Piotr, „ponownie do życia powołani nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, dzięki słowu Boga, które jest żywe i trwa” (1 P 1, 23)

Jesteśmy, jak przypomina święty Piotr, „ponownie do życia powołani nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, dzięki słowu Boga, które jest żywe i trwa” (1 P 1, 23)

Nie należy mieszać w głowach prostaczków i uczonych twierdzeniami, jakoby w sposób prosty dało się wyjaśniać nadprzyrodzone tajemnice. Pogadać to sobie można o pogodzie, a o nadnaturze można w najlepszym wypadku pogawędzić prostymi słowami. Pod tym wszakże warunkiem, że stanie się to jedynie katafatyczną odskocznią dla apofatyzmu tajemnicy, w którą potem będzie się wnikało w nocnych rozmowach z Chrystusem. Oczekiwanie, że da się chrześcijańskie

pojęcia, brzemienne treściami dostępnymi jedynie przez wiarę, sprowadzić do poziomu sprzed ich nawrócenia, to aborcja dokonana na tym, co poczęło się w zetknięciu ludzkiego z Boskim.

Skorzystać z przypowieści „z życia wziętych" jest dobrym punktem wyjścia, ale nie dojścia. Od paraboli należy odbić się jak od trampoliny, tyle że nie wzwyż, a w głąb Objawienia. Potrzeba po oglądnięciu słownej ilustracji przypowieściowej udać się na osobność, żeby tam poddać się majeutyce Rabbiego. Jedynie Ten Bosko-ludzki Relewator jest bowiem w stanie akuszerować przy porodzie tego, co sam począł najpierw w człowieku przez swoje słowo „wcielone" w ludzki język. W przeciwnym razie kenoza – drugie imię „wcieleniowego" algorytmu objawiania się Boga – okaże się Jego ostatnim słowem. Ale jak z barłogów Wcielony ma przecież wstąpić w ślicznie niebo razem z tym, co ludzkie, tak nie można pozwolić na to, żeby nadnaturalne prawdy wiary zostały sprowadzone na zawsze do naturalnych obrazów, które miały być jedynie dla tamtych trampoliną.

Pierwsze narodziny pozwalają zajrzeć za zasłonę narodzin drugich. Ale o tym trzeba rozmawiać nocą, kosztem snu, czyli naturalnej potrzeby. A więc nie obejdzie się bez ascezy – czy ktoś, zarówno z uczniów, jak i z kościelnych nauczycieli – bierze to poważnie pod uwagę? Nikodem przychodzi dziś nie nocą, kiedy współczesny rabbi i tak śpi, ale w „godzinach urzędowania", czyli w pozostałym mu, nieprzeciekłym przez palce, czasie wolnym. Może dlatego nie usłyszy, że trzeba mu się powtórnie narodzić z wody i Ducha. Zresztą, narodził się już jako niemowlak i niemową pozostał do dziś. On milczy, Bóg milczy, zawsze to lepsze niż trud dogadywania się z Tym, który zawsze ma rację.

Dosyć tych zgryźliwych żartów, czas na kawał pobożny. Katechetka pyta uczniów: „Czy rodzimy się chrześcijanami?", na co jeden z nich odpowiada: „Nie, proszę pani, rodzimy się normalni". W tym właśnie nasz problem, że chcemy pozostać normalnymi. Nie spędza nam snu z powiek misterium narodzenia się na nowo. Niech się Bóg martwi, skoro chciałby nas mieć „nienormalnych". Zresztą, już poddaliśmy się procedurze zapłodnienia duchowego we chrzcie, nie dalej jak w roku 966. Poczęliśmy się przecież, a poczęci z mlekiem matki Polki

wyssaliśmy katolicyzm. Trzy krople wody – Bóg nie jest małostkowy – zwilżyły nasze pomarszczone darciem się wniebogłosy czoło, wystarczy. Bóg wykonał swoje, Bóg może odejść.

Jesteśmy, jak przypomina święty Piotr, „ponownie do życia powołani nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, dzięki słowu Boga, które jest żywe i trwa" (1 P 1, 23). Ale teraz pora na karmienie, przy czym, w odróżnieniu od „normalnych" bobasów, głód „nienormalnych" jest nie tyle naturalny, co zależny od ich woli: „jak niedawno narodzone niemowlęta pragnijcie duchowego, nie sfałszowanego mleka, abyście dzięki niemu wzrastali ku zbawieniu" (1 P 2, 2). Zgodnie jednak z obowiązującym w relacji z Bogiem paradygmatem inkarnacyjnym, potrzeba ze strony człowieka współpracy w nowym życiu nadprzyrodzonym. Owszem przede wszystkim muszą się „niejako wysilać wnętrzności miłosierdzia Bożego" (Dz. 1486), żeby mógł nas zrodzić – ale samo Boskie parcie nie wystarczy, kiedy człowiek nie akuszeruje własnemu przychodzeniu na świat nadprzyrodzony. Dlatego właśnie drugie narodzenie dokonuje się w czasie, że czas jest drugim imieniem wolności (odziedziczonym po matce łasce).

Czy nie wystarczy jednak poprzestać na pierwszym narodzeniu? Żyć naturalnie, normalnie, po prostu „jak człowiek", po ludzku. „Sęk paradoksu" w ludzkiej naturze, która została stworzona po to, aby mogła przyjąć ponadludzkie powołanie do życia nadnaturalnego. Słuchają czy zatykają uszy, do znudzenia lecz nie do ziewania powtarzam, że człowiek jest człowiekiem dopiero, gdy żyje życiem Boskim. Wracając do przypowieści z życia wziętych, od których jeszcze ani na moment nie oddaliliśmy się na osobność. Kto chciałby odrzucić duchowe narodziny i poprzestać jedynie na pierwszych, ten podobny byłby dziecku poczętemu w łonie matki, które odmawia przyjścia na świat. To sprawdza się jedynie do czasu – „ciąża przenoszona" nie jest najlepszym rozwiązaniem dla dziecka.

Pogawędzilim w przypowieściach, pogaworzylim jak dzieci. Czas na ascezę nocnych rozmów z Rabbim. Izba przyjęć czynna od zmierzchu do świtu. Wstęp jedynie dla dorosłych.

Sławomir Zatwardnicki